

# Rio das Cobras — Jagoda

## Nowa kolonia polska w Brazylii

Zaledwie przebrzmiały echa wiadomości o nowych koloniach polskich w północnej Paranie, koloniach o nazwach: Nowa Warszawa, Nowy Kraków, Pułaski (obecnie jeszcze Sao Miguel), Warta, Nowa Wola itd., a już dochodzą wieści o przygotowywaniu pod osiedle nowej kolonii polskiej, która otrzyma nazwę Jagoda. Dziś, gdy na tych rozległych obszarach rośnie jeszcze dziewiczy las, nazwa całej tej kolonii brzmi jeszcze Rio das Cobras, od rzeki tej samej nazwy, nad którą leżą owe tereny.

Tereny pod przyszłą kolonię przygotowuje Parańska Spółka Kolonizacyjna. Obszar, zakupiony pod nową kolonię, zajmuje powierzchnię 63 tysięcy hektarów i położony jest w puszczy parańskiej, mniej więcej na połowie drogi, prowadzącej z Guarapuawy do ujścia rzeki Iguasu. Od tej żłocznej drogi, dostępnej dla aut w porze suchej, prowadzi już tylko „pikada” (ścieżka) leśna do nowej kolonii.

Przygotowania pod nowe osiedle polskie postępują w szybkim tempie. Spółka kolonizacyjna rozszerzyła przedewszystkiem leśną pikadę, którą dziś już nawet auto przejeżdża i przeprowadza konieczne pomiary, które są na ukończeniu. Kolonia pomieści jakiegoś dwa tysiące rodzin i podzielona zostanie na kilka odrębnych bloków, co jest konieczne na tak znacznym obszarze. Każda część kolonii posiadać będzie własną podstawę gospodarczą.

Kraina ta była ongiś zamieszkała przez kaboklów, którzy jednak wynieśli się w dalsze okolice. Pozostały po nich ślady uprawy pomarańczy, bananów, tytoniu itp. na rzadkich polanach leśnych. Poza tym tylko gęste, zwarty las pokrywa tę urodzajną ziemię, połączoną na falistym wzniesieniu nad brzegami licznych rzek i potoków. Rzeki płyną szybko, nigdzie wód stojących, niema zatem obaw o malarję, której nigdy w tych stronach nie notowano.

Klimat ma być bardzo zdrowy, jednostajny, opady deszczowe są obfite, a w zimie zdarzają się nawet przymrozki. Wskutek przymrozków młode pędy bananów obmarzają, ale z wiosną odrastają, rodząc obfity owoc. W południowej części kolonii, wolnej od przymrozków, można uprawiać trzcinę cukrową, ananasy, kawę etc. W górnych rejonach udaje się pszenica, ryż, kartofle, fizon (fasola brazylijska) itp.

W obecnym stanie prac, kolonia ma charakter pionierski, znajdują się już na niej trzy rodziny polskie, które pracują przy budo-

wie drogi i trzebieniu lasu. Mieszkańcy w przygotowanych poprzecznie wzdłużnych domkach, za otrzymane działki nie płacą, lecz odrabiają koszt, zresztą nieznaczny, albowiem działka 25-hektarowa kosztuje od 1000 do 1800 milrejsów (od 350 do 500 złotych). Te pierwsze trzy rodziny pionierskie torują w puszczy brazylijskiej drogę dla innych ro-

dzin, które tu przybędą, czy to z innych okolic Brazylii, czy też z Polski. Na zagospodarowanie potrzebna będzie oczywiście pewna gotówka.

Ziemi w Brazylii jest pod dostatkiem, trzeba tylko umieć szukać terenów, nadających się zarówno pod względem jakości gleby, jak i klimatu pod kolonizację polską.

# Rekordy nieolimpijskie

## „Sławni” żarłocy, palacze i inne dziwolągi

Naturalne u każdego człowieka dążenie do odznaczenia się na jakimkolwiek polu, prowadzi jednych na wyżyny sławy naukowej, innych jeszcze na heroiczne wyzyny bohaterstwa, zdobywając olimpijskim medalem, ...lub wynaturzone, sprowadza na płaszczyznę śmieśności. O takich śmiesznych dziwacznych wyczynach, słów parę. Ojczyznę najbardziej absurdalnych wyczynów jest oczywiście Ameryka, gdzie wyznaje się zasadę, że niema śmieśności tam, gdzie można zdobyć rozgłos.

Szczególny tytuł do „sławy” zdobył w Ameryce 15-letni Vincent Sullivan. Twarz tego chłopca o dobrotliwie szelmowskim uśmiechu, pokryta jest całą piegami. Pewnego dnia odkrył go reporter polujący na rzeczy „najgodniejszą uwagi”. I Sullivan,

nieznany chłopiec, pedzący u rodziców żywot urwipołcia, wypłynął na szpaltach wszystkich pism, dostał się na ekrany, zdobył szampionat brzydoty.

Niemniej głośnym jest drugi szampion żarłoczości. Jest nim bowiem Egipcjanin, oddawna osiadły w Ameryce, Hassah Zakyah, rodem z Kairu, który potrafi za jednym posiedzeniem zjeść 60 bochenków chleba. W Rhode Island niepospolitą sławą cieszy się Włoch Thomas Placco, którego specjalnością zgodnie z narodową tradycją, jest polkanie włoskiego makaronu. Jury konkursowe obliczyło, że potrafi on w ciągu minuty połknąć nie mniej jak sto metrów tego przysmaku. Inny mieszkaniec Rhode Island Gus Constock, potrafi wypić raz za razem 62 filiżanki kawy. Mr. Paoloni,

## Reporterzy radiowi na Olimpiadzie w Berlinie

Kilkudziesięciu reporterów radiowych wszystkich niemal narodowości rozgościło się w kabinach „Rundfunk” na stadionie olimpijskim. Są Amerykanie, Szwedzi, Finnowie, Włosi, Portugalczycy, Brazylijczycy, czy Grecy. Kablami, bądź stacjami krótkofalowymi będą przekazywane ich słowa ku dalekim, rozsyłanym niemal po całym świecie radiostacjom. aby zawędrować ku głośnikom i słuchawkom radiostuchaczy.

„Reichs-Rundfunk” wybudował specjalnie na czas Olimpiady, baraki tuż obok głównego swego gmachu, umieszczając tam sztab główny dla wszystkich poczynających radiowych ekip olimpijskich. Zmobilizowano kilkadziesiąt samochodów ze wszystkich radiostacji niemieckich, dając w ten sposób możność poszczególnym reporterom szybkiego przemieszczania się z miejsca na miej-

scie. Poza tym po mieście, czy „Oly-Dorf” (skrót nazwy wioski olimpijskiej) krąży nieustannie wozy transmisyjne, nagrywające na płyty rozmaite audycje, przeznaczone zarówno dla rozgłośni niemieckich, jak i dla zagranicznych.

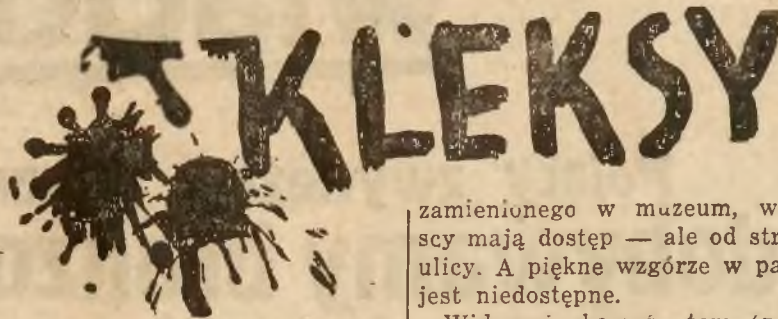
Dopiero tu w Berlinie, możemy sobie zdać sprawę z tej wagi, jaką się przykłada do radiofonji na Zachodzie. Niedarmo zresztą minister propagandy dr. Goebbels, przemawiając na bankiecie dla prasy zagranicznej, sprawozdawców radiowych i rozmaitych „oficjów”, przy omawianiu współczesnych środków informacji, zastosował następującą kolejność: radio, prasa, film.

Ze szklanych kabin radiowych, umieszczonych wysoko ponad zwaliskiem betonów głównego stadionu — lecą słowa ku masztom antenowym.

## Straty Włoch w Abisynji

Ogólne straty włoskie w Afryce Wschodniej w czasie od 1 stycznia 1935 do 31 lipca 1936 wynoszą 2.736 ludzi.

Liczba robotników, zmarłych w Afryce wskutek wypadków lub chorób w tym samym okresie czasu wynosi 512. Do liczby tej należy dodać 65 robotników, zabitych przez Abisyńczyków. Ogółem więc zmarło 577 robotników na ogólną ich liczbę 99.900.



## W parku Belwederskim

Kiedys, dawno już temu podano do wiadomości, że ogród Belwederski został włączony do obwodu Łazienek i przez to udostępniony dla publiczności.

Nie pospieszylem od razu. Zawsze wolę odczekać aż się sprawa ułoży.

I dopiero wczoraj, chcąc popatrzyć na zieleń gasnącego lata skierowałem kroki do parku. I okazało się, że z tem włączeniem to nieprawda.

Najładniejsza bodaj część ogrodu czyli wzgórze, na którym wznosi się pałac, jest niedostępna.

Na wszystkich alejkach prowadzących na zadrzewione gęsto wzniesienie, widnieją tabliczki z czerwonym napisem „Przejdźcie surowo wzbronione”. A na niektórych ścieżkach nawet drut kolczasty — rzecz niebezpieczna dla spodni.

Myśląc, że coś się tam porządkuje i przerabia zapytałem o to dozorcę.

— Nie — proszę pana, to już tak zostanie na zawsze — odpowiedział zagradzając mi drogę szpikulcem.

Dziwna rzecz. Do Belwederu

zamienionego w muzeum, wszyscy mają dostęp — ale od strony ulicy. A piękne wzgórze w parku jest niedostępne.

Widocznie komuś tam (z zarządzających) wydało się to niemożliwością:

— Jak to, każdy miałby tak prawo wejść, jakby nigdy nie? Nie, to jest nie do pomyślenia. Tu trzeba koniecznie coś zabronić. I to surowo zabronić!

I kazał poprzybijać te durne tabliczki.

Kiedys zwiadałem wnętrza łazienkowskiego domku króla Stasia!

Wyszedłem obrażony.

Kazano mi wzuć na nogi jakieś szmaciane papucie, w obawie żebym królewskich podióg nie powalał. W królewskich łustrach wyglądałem, jak froter. Dlatego też nie lubię muzealnych zabytków. Bardziej interesują mnie drzewa, w myśl wskazań P. Mulforda, który zaleca wpatrywać się w potężne konary dębów, emanujących tężyznę i siłę.

I dlatego upraszam zarząd parku o nieośmieszanie dębów biurokratycznymi tabliczkami. Te wspaniałe i wyniosłe pnie widziały niejedno w swym wiekowym życiu i jeszcze wiele zobaczą. Dajcie więc sobie spokój z „surowym broniem”, albo postawcie parkan i nie rozgłaszajcie w gazetach, że park został udostępniony dla publiczności.

Jur.

## Japończyk Tajima



Zdobywca złotego medalu olimpijskiego w trójskoku.

ERYK KAESTNER

22)

## „ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Niech pan głupstw nie plecie — poprosiła. — Zgoda. — Więc pan spotkał dzisiaj tego pana Storma na dworcu? — zwrócił się do Kulca.

— To było umówione — odparł Kulc. — Byłem taki kontent, że nie muszę sam podróżować. Przedewszystkiem spowodu owej miniatury w mojej walizce.

— Czy pan ma o tem wspominał? — Jakże pan ma o mnie pojęcie! — oburzył się Kulc. — Zresztą, gdyby nie ten typek pod oknem, który mi zaślagał o tej drugiej kontroli celnej, wszystko byłoby dobrze. Żaden zresztą z pasażerów nie przypuszczał, żeby to było blaga.

— Sami mili ludzie, ci pańscy współtowarzysze, co? — informował się Struve.

— Czarujący ludzie — zapewnił Kulc. — Oczywiście — rzekł Struve. — Jedno pytanie, drogi panie Kulc. W jaki sposób pan właściwie trafił do tego przedziału? Czy pan chciał tam wejść, czy też pański znajomy?

— Właściwie to ja chciałem zająć miejsce w innym przedziale. Ale w tym przedziale siedziała jakaś starsza pani. A pan Storm jest przesadny. — Powiedział, że stare baby przynoszą mu pecha. Z cudzemi przesadami trzeba się nieraz liczyć.

— Nasz przedział odkrył pan Storm. Zapytał jakiegoś jegomościa siedzącego pod oknem, czy są jeszcze wolne miejsca?

I byłby akurat dwa wolne miejsca. nieprawdza?

— Otóż to.

— I ów jegomość, który przez okno wyglądał miał karmazynowy nos? — podsunął Struve. — Wszystko się zgadza.

Panna Smutny była zdumiona.

— I jak jeszcze! — wykrzyknął papa Kulc. — Nos jak malina. Zresztą także czarujący człowiek. Jedzie do Warnemünde. Odwieźć swoją żonę i dzieci.

— Kochane maleństwa! — roześmiał się Struve.

— To niesłychane! — zauważył Kulc. — To samo akurat powiedział ten typek pod oknem, który nas zbijał z tą kontrolą celną. Wybijała uczucia rodzinne ludzi o czerwonych nosach nie bywają widocznie zbyt serjo brane przez ich towarzyszy podróży. — A teraz jeszcze jedno niesmiałe zapytanie, drogi panie Kulc.

— Proszę bardzo.

Czy pasażerowie pańskiego przedziału napewno nie znają się nawzajem?

— Nigdy w świecie! Jest to przypadkowo zebrane towarzystwo, które dopiero w pociągu się ze sobą poznało. Ale, jak już wspomniałem, sami czarujący ludzie! I tacy uprzejmi! Przed chwilą, gdy chciałem wydstać z walizki moją cygarnicę, nie chcieli mi na to pozwolić. Wykluczone! — powiedział. Wszyscy jak na komendę powyciągali swoje cygara i papierosy, częstując mnie jeden przez drugiego. Szkoda, że pan tego nie widział. Byłem poprostu zawalony papierosnikami i pudełkami cygar. Widok był naprawdę wzruszający.

Rudi Struve nie mógł już dłużej wytrzymać i nagle wybuchnął swoim jasnym, głośnym, młodzieńczym śmiechem.

Papa Kulc spojrzał na niego urażony. — Nie rozumiem, z czego pan się śmieje — rzekł. — Czy z tego, że obcy ludzie potrafia być

tacy uprzejmi i ludzcy? — To nieładnie z pańskiej strony — młodzieńcze.

— Nie — odparł Struve — to nie było ładnie z mojej strony. — Spoważniał nagle i zwrócił się w stronę panny Smutny. — Łaska wa pani — rzekł — uważam za niezbędne uświadomić pana Kulca. Inaczej nie wiadomo, co jeszcze może się stać.

Panna Irena kiwnęła nieznacznie głową.

— Drogi panie Kulc — zaczął muszę panu opowiedzieć jedną historyjkę, której pan napewno nie zna.

— Niech pan strzela!

— Więc — był sobie raz jeden człowiek, który był niesłychanie przyzwoitym typem i dlatego myślał, że wszyscy są podobni do niego.

— „Był sobie raz...” — przerwał Kulc. — To brzmi jak w bajce.

— Bo to też jest bajka — odparł młody człowiek z uśmiechem. — Otóż ten znaczny człowiek przyjechał któregoś dnia do jednego, dużego, obcego miasta, gdzie poznał piękną księżniczkę, która poprosiła go o pomoc. Ponieważ był on na wskroś dobrym człowiekiem, więc zgodził się od razu. Piękna księżniczka była ścigana przez bandę złodziei, którzy mieli chrapkę na kosztowny klejnot, który znajdował się w jej posiadaniu. Kilku z nich podслуchało rozmowę jej z owym znacnym człowiekiem. Postanowili zatem zapoznać się z nim. Jeden z nich, który miał dziwnie wysoko osadzone, spiczaste uszy, pierwszy zagadał do niego. Przyzwoity człowiek pewnie był, że ten, który do niego zagadał jest równie przyzwoitym typem, jak on. Gdy jednak ów prawdziwy, przyzwoity człowiek oddalił się z hotelu wraz z piękną księżniczką, złodziej poszedł za nimi, śledząc wszystkie ich kroki. — Czy pana to interesuje?

— Bardzo — odparł Kulc. — Do pięknych księżniczek zawsze miałem słabość.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 1, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.